

AFRICA

SPOTKANIA W KRESOWYM
DOMU SZTUKI

DUBIECKO 2006



MISJE



SPOTKANIA W KRESOWYM DOMU SZTUKI



Dubiecko 2006



Msza Święta w wiosce Elono

W s t ę p

Apostoł Narodów - św. Paweł zwierzał się Kollosanom: "To, że głoszę Ewangelię, nie jest mi powodem do chwały. Jestem świadomy ciężącego na mnie obowiązku... Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii" /1 Kol.9,16/

Te słowa św. Pawła mogą stanowić dewizę każdego dojrzałego chrześcijanina, świadomego odpowiedzialności za Kościół, którego jest żywym członkiem. Misje to przeżywanie nieustannego wzrostu w ofierze z samego siebie, całej swej osobowości, aby dzieląc się darem wiary samemu zanurzyć się w życiu, które jest zakorzenione w wieczności. Cała logika prowadzenia misji zasadza się na tym spostrzeżeniu. Misje dla chrześcijanina, to również wyjście poza granice własnego pojmowania świata, własnych wartości, przeżyć, przekonań i wejście w inny świat, świat drugiego człowieka, któremu jest się winnym służbę. Na tym polega misyjność Kościoła...

W tej misyjności wyodrębnia się jednak obszar "pierwszego zasiewu". Niemniej jednak misjonarz, któremu przyjdzie opuścić swoją ojczyznę, kiedy postawi stopę na obcej zupełnie ziemi, nigdy nie pozbedzie się potrzeby nieustannego wychodzenia poza granice własnego "ja" i wchodzenia w ten nowy świat, który stanie się dla niego ojczyzną z wyboru, ojczyzną, którą pokocha ze względu na człowieka poszukiwanego dla Chrystusa....

Ks. Karol Bryś





Dziewczyna z plemienia Bororo i misjonarz z Polski

Kamerun - ks. Karol Bryś

Pochodzę z Parafii Dubiecko, ze Śliwnicy. Urodziłem się 24 maja 1944r. jako piąte dziecko Władysława i Stanisławy z Klimów. Po ukończeniu szkoły w rodzinnej miejscowości kontynuowałem naukę w LO im. I. Krasickiego w Dubiecku. Po maturze studiowałem filozofię i teologię w wyższym Seminarium Duchownym w Przemyślu /1962-68/. Zostałem wyświęcony przez Ks. Abpa Ignacego Tokarczuka w parafialnym kościele w Dubiecku 22 czerwca 1968. W latach 70-tych podjąłem studia na kierunku socjologii religii na KUL-u. Pod koniec studiów podjąłem decyzję, że pragnę zostać misjonarzem. Wysłano mnie do Paryża, by w Alliance Francaise pogłębić znajomość jęz. francuskiego i zaznajomić się z realiami byłych kolonii francuskich nad Zatoką Gwinejską.



W Kamerunie, dokąd wyjechałem na misję, przez 11 lat pracowałem w dżungli w plemieniu Maka. Życie Afrykanów jest żywiołowo i niezwykle mocno sprzęgnięte z naturą, gdzie śmierć i narodziny człowieka wpisują się w rytm przyrody. Dla mnie szczególnie wzruszająca jest więź rodzinna. Młoda matka nawet do Komunii Św. podchodzi karmiąc piersią swe niemowlę. Wydaje mi się wtedy, że Pan Jezus wchodzi do obu serc jednocześnie. Po Mszy Św. i gościnie w gronie starszyny plemiennej następuje czas by misjonarzowi przedstawić niezliczone problemy, z którymi mieszkańcy sami nie potrafią sobie poradzić. Są więc do rozstrzygnięcia sprawy małżeńskie, cudzołóstwa, kradzieże wszelkiej maści i wszelkiego gatunku wątpliwości związane z wiarą. Tych jest najwięcej. Trzeba je sprawiedliwie i trafnie osądzić. Czasem należy





Wyplatanie koszy służących do transportu żywności

odpowieź odłożyć do przyszłego razu. Podnosi to rangę sprawy i nobilituje pytającego: Patrzcie! Mój problem jest tak poważny, że Fada (ojciec misjonarz) musi się nad nim zastanowić!

Po jedenastu latach wróciłem do Ojczyzny, gdyż Komisja Misyjna Episkopatu Polski powierzyła mi w Warszawie stanowisko dyrektora Centrum Formacji Misyjnej, w którym prowadziłem wykłady dla przyszłych polskich misjonarzy. W tym czasie przygotowałem blisko 300 wychowanków, którzy dziś głoszą Ewangelię w 64 krajach świata. W stolicy byłem również Delegatem Episkopatu Polski do spraw Misjonarzy. W związku z tym raz jeszcze powróciłem do Kamerunu, gdzie przez kolejnych 18 miesięcy pracowałem na sawannie w plemieniu Bamwele.

I znowu kaplica. Gwarno. Nie kończące się powitania. Spotykam ludzi, widzę jak mnie potrzebują. Może akurat wśród nich są te ewangeliczne Szymony, Mateusze, Zacheusze, Magdaleny... Posadziłem na kolanach dziecko. Nie boi się. Może to jest to dziecko, które Pan Jezus postawił pośrodku uczonych i przemądrzałych, którym się zdawało, że wszystkie rozumy zjedli, aby się zawstydzili...

Po tym półtorarocznym pobyciu na misji, wskutek wyczerpania się umowy z Episkopatem, powróciłem do macierzystej Archidiecezji przemyskiej. Od Ks. Abpa Józefa Michalika otrzymałem polecenie zorganizowania nowej parafii Miłosierdzia Bożego w Krośnie. Od 2002 roku jestem proboszczem parafii przy Bazylice Trójcy św. w Krośnie, Kustoszem Krośnieńskiej Kapituły Kolegiackiej i dziekanem Dekanatu Krosno I.

ks. Karol Bryś





Wspólny obiad - w grupie smakuje lepiej

Zambia - S. Ryszarda Piejko Córka Maryi Wspomożycielki, Salezjanka

Urodziłam się 13 września 1953 roku w Drohobyczu, w gminie Dubiecko. W 1970 wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr Salezjanek w Pogrzebieniu koło Rybnika na Górnym Śląsku. 5 sierpnia 1974 r. złożyłam pierwsze śluby zakonne.



Przygotowywałam się do pracy na polu katechetycznym i duszpasterskim, jak również w zakresie kształcenia zawodowego. W Polsce pracowałam w trzech centrach sióstr Salezjanek, we Wrocławiu, Pogrzebieniu i Oświęcimiu i wszędzie spędziłam po trzy lata. W 1982 r. zachęcona nową inicjatywą projektu misyjnego w naszym zgromadzeniu - "Misje Afryka"- złożyłam podanie na wyjazd do Zambii. W czerwcu 1983, pojechałam do Włoch na naukę języka włoskiego i przygotowanie misyjne, a we wrześniu 1983 do Anglii, na naukę języka angielskiego.

Na misje do Zambii wyjechałam w październiku 1984 r. Wraz z czterema siostrami salezjankami tworzyłyśmy grupę pionierską, jako pierwsze otwierałyśmy naszą działalność misyjną i ewangelizacyjną.

Spotkanie z Afryką, z jej mieszkańcami i przyrodą przyniosło nam niezapomniane przeżycia i liczne przygody. Pierwszy miesiąc spędziłyśmy w stolicy Zambii Lusace, później nasza sześciuosobowa grupa pojechała na północ kraju do Ilondola, aby rozpocząć naukę języka lokalnego icibemba.

Pierwszą placówką naszej pracy misyjnej i ewangelizacyjnej na tym terenie było Luwingu na północy Zambii w Diecezji Kasama, gdzie organizowałyśmy szkoły żeńskie. Duszpasterstwo młodzieżowe było owocne, dlatego też w roku 1986 została utworzona nowa wspólnota sióstr salezjanek w Lusace. W tym samym czasie





Zajęcia lekcyjne w afrykańskiej szkole

przeniesiono mnie z Luwingu do Lusaki i tutaj musiałam podjąć naukę następnego języka lokalnego, cinyanja. Po tym przygotowaniu językowym włączyłam się w parafii do prac duszpasterskich i katechetycznych, a także zajęłam się organizowaniem kursów dla dziewcząt i kobiet w zakresie kroju i szycia, higieny, i prowadzenia gospodarstwa domowego. W 1995 zostałam włączona w otwarcie i zarządzanie nową placówką o nazwie "City of Hope" " Miasto Nadziei" dla biednych, sierot i dzieci z ulicy. Praca z takimi dziećmi pochłania dużo czasu, cierpliwości i ciągłego szukania sposobów na włączenie ich do życia społecznego. W tej misji pracowałam przez 9 lat.

Od stycznia 2005 roku jestem znowu na północy Zambii w pięknie rozwijającej się misji Chimese - Mansa. Tutaj jestem odpowiedzialna za całość prac katechetycznych i edukacyjnych misji. Mamy tu szkołę podstawową i zawodową. Przygotowujemy i prowadzimy często kursy dokształcania dla liderów w różnych grupach wspólnotowych i w 21 centrach należących do naszej parafii.

Od mojego przyjazdu do Zambii upłynęło już 22 lata. Minęły tak szybko, jakby to było niedawno temu. Z Bożą pomocą kontynuuję zadanie misyjne w radości serca i dziękuję dobremu Panu za ten wielki dar Jego miłości i wybrania.

Wdzięczna S. Ryszarda





Przygotowanie posiłku to zadanie kobiet

Kamerun - ks. Marian Daraż i ks. Zdzisław Daraż - bracia bliźniacy

"Przyjeżdżaj, pracy jest dosyć"
to fragment listu od Zdzisława, mojego brata bliźniaka, starszego ode mnie o piętnaście minut, który już od czterech lat pełnił w Kamerunie posługę misyjną. Nie zastanawiałem się długo i zwróciłem się z prośbą do ówczesnego biskupa naszej diecezji

Ignacego Tokarczuka o skierowanie na misje. I tak w niedługim czasie z parafii w Świnoujściu powędrowałem z ojczyściej ziemi do jednego z krajów Czarnego Łądu Kamerunu.

Kiedy przybyłem na miejsce, myślałem, że od brata nauczę się języka, pracy misyjnej i będę miał w nim oparcie na co dzień. Jednak Pan Bóg chciał inaczej i po dwóch tygodniach byłem już w drodze do swojej pierwszej parafii Moloundu gdzie już od ponad roku nie było kapłana. Gdy ksiądz przemieszcza się z wioski do wioski, w dżungli grzmią tam-tamy, informując o tym kolejne plemiona. Kiedy ujrzałem moich nowych parafian Pigmejów którzy z radością i ze łzami powitali mnie, ciesząc się, że znowu mają misjonarza, odeszło ode mnie zmęczenie, zapomniałem o wilgoci, owadach, lekarstwach, że nie ma nawet wody, w której mógłbym się umyć. Taki widok wynagradza wszelkie trudy.

Pierwszą szkołę, do której poszli Pigmeje wybudowaliśmy my, Polacy. Pierwszy kościół także. Stoi on w wiosce Yenga kościół pod wezwaniem Jezusa Miłosiernego. Materiały z dalekich zakątków Kamerunu ludzie Ci musieli transportować na głowach. Byłem zaskoczony, że nasi czarnoskórzy parafianie tak szybko uczą się wylewać fundamenty, stawiać ściany, wypalać cegłę, murować. To była przecież dla nich zupełna nowość.





Tłuczenie kukurydzy na mąkę

Jednak wspólnymi siłami udało nam się dociągnąć prace do końca.

Moją drugą parafią była misja Ndelele. Tu również oprócz ewangelizacji ludności podjąłem się budowania kaplic m.in. w wioskach: Sangale, Ndoumbi II, Kaplita. Tymczasem mój brat Zdzisław również aktywnie udzielał się dla dobra misji. Głosił Słowo Boże, wspólnie z tamtejszą ludnością pracował nad pogłębianiem ich wiary, wiedzy i różnych umiejętności. Także i on wznosił w swoich parafiach wiele świątyń. I tak kolejno od Nguelemendouka, Diang-Belabo, gdzie spotkał się jeszcze z problemem ludożerstwa, poprzez Atok, został przydzielony do Garoua-Boulai gdzie od tej pory pracowaliśmy już razem. Naszą ostatnią parafią była Betare-Oya, swoim ukształtowaniem terenu zbliżona bardzo do rodzinnych stron ziemi przemyskiej okolic Dubiecka. Po ponad dwudziestu latach od spotkania z afrykańską ziemią powróciliśmy do Europy i obecnie pracujemy na jednej z placówek w Belgii.

Podczas naszej misyjnej pracy spotkaliśmy się z życzliwością nie tylko zamieszkałej w Afryce ludności, ale także naszych rodaków i ludzi dobrego serca z całego świata. Raz do roku jeden z nas jeździł do Europy w poszukiwaniu funduszy na wzniesienie nowych obiektów. W ciągu tych kilkunastu lat spędzonych na misjach w Kamerunie udało nam się wybudować około 40 kaplic, kilka kościołów, szkół, studni, itp. Za wszelką okazaną pomoc, czy to duchową, czy materialną serdecznie Bóg zapłać!

ks. Marian Daraż





Niedzielne popołudnie (w tle spichlerz na kukurydzę)

Czad - ks. Marek Bleharczyk

Czad należy do grona najbiedniejszych państw świata i jest on w tzw. grupie krajów Sahelu. Położony w środkowej Afryce, daleko od oceanów i szlaków handlowych wydaje się być zapomnianym przez wszystkich ludzi.

O problemach tego kraju mogą świadczyć pewne dane statystyczne:

średnia życia wynosi 38 lat, jeden lekarz przypada na 50.000 mieszkańców, co trzecie dziecko umiera przed ukończeniem siódmego roku życia, a dochód narodowy na jednego mieszkańca wynosi ok. 150 dolarów. Powodem biedy jest niekorzystne położenie geograficzne, brak edukacji, toczące się konflikty zbrojne, które niszczą pracę i wysiłek wielu ludzi, oraz obojętność całej społeczności międzynarodowej.

Największa pustynia świata Sahara, zajmuje 3/5 powierzchni Czadu.

W okresach szczególnie gorących (marzec, maj) temperatura sięga 50° C w cieniu, zaś w słońcu 70° C. Wtedy to dochodzi do szczególnie groźnych epidemii wirusowego zapalenia opon mózgowych czy cholery.

W tym kraju dane mi było pracować jako misjonarz w latach 1997-2000.

W pierwszym roku pracowałem w stolicy kraju Ndjamenie, w parafii Kabalaye, gdzie byłem wikariuszem i zarazem odpowiedzialnym za dom, w którym mieszkali księża obsługujący różne parafie. Była to wspólnota międzynarodowa: Czadyjczycy, Francuzi, Polacy. W tym domu przeżyliśmy bolesną stratę kolegi ks. Romana Kalety, który zmarł po półrocznym pobycie z powodu udaru mózgu. Zaledwie godzina bez nakrycia głowy kosztowała życie tego 30-letniego kapłana...

Po roku czasu zostałem mianowany proboszczem parafii Bouso, 300 km na wschód od stolicy kraju. W parafii długiej na 300 km i szerokiej na 100 km pracowało nas trzech księży: ks. Kazimierz





Szczęśliwe macierzyństwo

Kopacz z diec. tarnowskiej, ks. Benoit z Czadu i ja. Region, za który byłem odpowiedzialny, nazywał się Kouno Bile. Są to głównie wioski położone na brzegu rzeki Chari zamieszkałe w większości przez rybaków. Była to w zasadzie pierwsza ewangelizacja. Przed naszym przybyciem do Bouso na przestrzeni 150 km istniała tylko jedna wspólnota chrześcijan w Kouno. Po dwóch latach pracy ewangelizacyjnej było tych wspólnot ok. 30. Na każdym kroku doświadczaliśmy Bożej opieki.

Nasza praca nie ograniczała się jedynie do głoszenia ewangelii słowem. Byliśmy jedynymi w promieniu 200 km, którzy mieli lodówkę. Dlatego u nas znajdowały się wszystkie szczepionki. Ważne to było zwłaszcza w czasie epidemii. U nas również najbiedniejsi mogli otrzymać leki przeciwmalaryczne, podstawowe antybiotyki czy opatrunki. Nasza parafia rozwijała się bardzo szybko.... Wizyty w wioskach położonych na wyspach rzeki Chari, godziny spędzone w pirodze, kilometrowe kolejki do spowiedzi, noce przespane pod afrykańskim niebem, wschody i zachody słońca na zawsze pozostaną w mojej pamięci. Dlatego smutną była chwila, gdy dowiedziałem się, że z powodu uszkodzenia wątroby po przebytych malariach nie mogę już wrócić do Czadu. Bo to tam przeżyłem jedne z najpiękniejszych chwil mojego kapłańskiego życia.

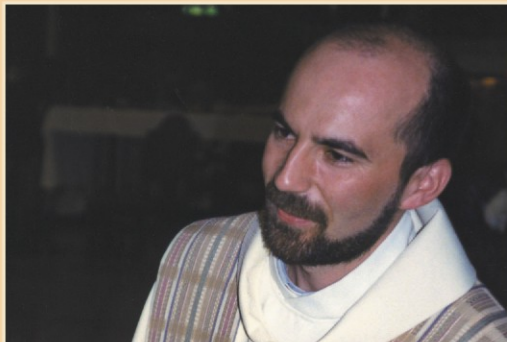
ks. Marek Blecharczyk





Typowy środek lokomocji

Botswana, Zambia - o. Wojciech Szypuła SVD



W tym roku mija osiemnaście lat od momentu, gdy zdecydowałem się na wstąpienie do Zgromadzenia Słowa Bożego (werbistów). Prosta, lecz solidna wiara połączona z ciekawością świata wyniesione z rodzinnego Dubiecka, leżały w owym czasie u podstaw tej decyzji. Jednakże zrozumienie - co to znaczy być misjonarzem - jest procesem, który trwa do dziś. W czasie trzech pierwszych lat pobytu w zgromadzeniu w Polsce i dzięki spotkaniom z werbistami pracującymi w różnych regionach świata, zrozumiałem, że by efektywnie pracować i komunikować się z ludźmi innej kultury - nie wystarczy znajomość ich języka. Nieodzowne jest wrośnięcie w ich mentalność, zrozumienie tradycji, zwyczajów i co za tym idzie - ich zachowania oraz częściowa adaptacja ich sposobu myślenia i bycia. Oznacza to, do pewnego stopnia, przekształcenie się w innego człowieka. Stąd moja decyzja, by kontynuować studia poza Polską. Najpierw więc trzy lata spędzone w Chicago na studium teologii i dwuletnia praktyka misyjna w Botswanie jako nauczyciela w szkole średniej w Francistown. Po ukończeniu studiów w Chicago i przyjęciu święceń kapłańskich w 1999, powrót do pracy w Afryce był decyzją oczywistą. Nie powróciłem jednak do stosunkowo spokojnej i zasobnej Botswany, lecz do Zambii. W tym znacznie bardziej liczbnym i etnicznie złożonym kraju spędziłem cztery lata jako wikary, a później proboszcz w Parafii św. Charlsa Lwangi w Kabwe: mieście położonym w wysoko niegdyś rozwiniętym zagłębiu miedziowym Afryki (tzw. Copper Belt). Język i kultura plemienia Bemba zdominowała ten region Zambii, jednakże wśród parafian znajdowało się wielu przedstawicieli czterech innych głównych grup





Procesja rozpoczynająca niedzielą Mszę Świętą

językowych tego kraju. Moja praca w Kabwe nie ograniczała się do posługi sakramentalnej, prowadziłem również małą klinikę i uczyłem w seminarium. Pośród wielu innych efektów, te lata różnorodnej pracy na kontynencie afrykańskim pomogły mi także skryształizować moje zrozumienie bycia misjonarzem w posoborowym Kościele. Doświadczenie pracy misyjnej uczy, że nie to, co robi się dla ludzi bez ich większego osobistego zaangażowania - a jedynie to, co robi się z ludźmi - przynosi wymierne i trwałe wyniki. Dotyczy to zwłaszcza budowania wspólnot kościelnych i rozwoju wiary. Biblijna metafora drogi do Emaus najlepiej odzwierciedla taki styl prowadzenia misji. Oto dwaj uczniowie idący razem, rozważają co stało się w Jerozolimie. W tej drodze dołącza do nich Zmartwychwstały i pomaga im zrozumieć Pisma i wydarzenia Paschalne. W końcu i oni rozpoznają Go przy łamaniu chleba. Doświadczenie tego spotkania przemienia ich obu. Misje są taką właśnie pielgrzymką wiary, gdzie misjonarz razem z tymi, wśród których pracuje, odkrywa Chrystusa. Doświadczenie Jego obecności, rozpoznawanie i spotykane Boga obecnego w każdej części świata i w każdej kulturze, przemienia i ludzi, i samego misjonarza. To spotykane i rozpoznawanie Chrystusa dokonuje się we wieloraki sposób: poprzez sakramenty, edukację, czy pomoc materialną. Wszystko to jednak ma za cel budowę i przemianę osób i wspólnot, by żyły według chrześcijańskich wartości. To najskuteczniejszy sposób budowy i rozwoju Królestwa Bożego w świecie. W obecnej sytuacji, gdy Afryka pozostawiona jest sama sobie i wydana na łup ekonomicznego neokolonializmu, edukacja wydaje mi się najskuteczniejszym, jeśli nie jedynym, sposobem na efektywną pomoc temu cierpiącemu kontynentowi, zarówno w sensie religijnym jak i ekonomicznym. Dlatego też od 2003 przebywam w Rzymie kończąc studia biblijne. Jest moim pragnieniem i nadzieją - powrócić do Afryki w roli nauczyciela i wykładowcy, by kontynuować pielgrzymkę wiary zwaną misjami razem z ludźmi Czarnego Kontynentu.

o. Wojciech Szypuła SVD





**Towarzystwo
Przyjaciół
Ziemi
Dubieckiej**

Kresowy Dom Sztuki działający w obiekcie cerkwi w Dubiecku założony został dzięki staraniom Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dubieckiej stowarzyszenia działającego na terenie gminy Dubiecko od 18 stycznia 2003 r.

Staraniem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dubieckiej wykonuje się coraz bardziej zaawansowane prace zmierzające do zachowania substancji budynku cerkwi i jej częściowej renowacji. Zgodnie z zamysłem organizatorów akcji, obiekt ten z poszanowaniem jego sakralnego charakteru służy i służyć ma w przyszłości jako miejsce spotkania historii z teraźniejszością, przestrzeń dla wydarzeń kulturalnych zarówno tej wysokiej jak i amatorskiej kultury oraz forum, na którym można prezentować owoce zainteresowań i dokonań mieszkańców naszej małej ojczyzny.

W taki profil działalności wpisuje się także obecna wystawa, którą z satysfakcją i nieskrywaną przyjemnością Państwu prezentujemy. Niewątpliwym fenomenem, jakim jest tak duża ilość osób powołanych do służby misyjnej Kościoła z obszaru jednej parafii zaowocował nie tylko dokonaniem ewangelizacyjnymi naszych rodaków, ale także niejako pobocznie zbiorem niezwykle ciekawych historii, informacji, wiedzy oraz pięknych fotografii. Wszystkim tym "nasi" misjonarze, za pośrednictwem organizatorów tej wystawy, chcą się z Państwem podzielić. Realizacja tego przedsięwzięcia, a także fakt istnienia i funkcjonowania Kresowego Domu Sztuki, nie byłaby możliwa bez pomocy osób i instytucji, których nie sposób w tak ograniczonej formie wymienić, ale pozostających w naszej życzliwej pamięci.

Szczególne i nieustające podziękowania dla członków TPZD zaangażowanych w realizację projektu.

Zarząd TPZD
Dubiecko, czerwiec 2006 r.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Dubieckiej ul. Krasickiego 3, 37-750 Dubiecko,
tel. +48 16 6511451 Regon 651533293, NIP 795-22-78-574
<http://tpzd.republika.pl> e-mail: tpzd@op.pl
nr r-ku 49 9093 1020 2002 0210 5574 0001 Bank Spółdzielczy w Dynowie o. Dubiecko



Wydano na zlecenie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Dubieckiej
Koncepcja i projekt całości Henryk Cudziło, dtp-mjz
Współpraca redakcyjna Jolanta Daraż
Projekt logo K.D.S Janusz Cywicki, Korekta tekstu Zofia Seneczko



Zrozumiałem, że by efektywnie pracować i komunikować się z ludźmi innej kultury nie wystarczy znajomość ich języka. Nieodzowne jest wrośnięcie w ich mentalność, zrozumienie tradycji, zwyczajów i co za tym idzie ich zachowania, oraz przyjęcie ich sposobu myślenia i bycia. Oznacza to, do pewnego stopnia, przekształcenie się w innego człowieka ...

Misje to przeżywanie nieustannego wzrostu w ofierze z samego siebie, całej swojej osobowości, aby dzielić się darem wiary, samemu zanurzyć się w życiu, które jest zakorzenione w wieczności ...

W obecnej sytuacji, gdy Afryka pozostawiona jest sama sobie i wydana na łup ekonomicznego neokolonializmu, edukacja wydaje mi się najskuteczniejszym, jeśli nie jedynym, sposobem na efektywną pomoc temu cierpiącemu kontynentowi, zarówno w sensie religijnym jak i ekonomicznym ...



Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Dubieckiej